

Krzysztof TĘCZA

Na Skopiec

31. wycieczka Rajdu na Raty 2012

Dnia 9 września 2012 roku wyruszyliśmy na kolejną wycieczkę tegorocznego Rajdu na Raty. Miała ona być zupełnie nietypowa. Wcześniej prowadzący trasę (piszący te słowa) powiadomił, że planuje zorganizować ognisko i poprosił by wszyscy zaopatrzyli się w stosowny prowiant. Dawno bowiem nie było trasy, na której turyści mogliby wypocząć i spokojnie porozmawiać. Ze względów komunikacyjnych trasa została zaplanowana z Janowic Wielkich, do których dotarliśmy porannym pociągiem. Istniała co prawda obawa, że pogoda może sflatać nam psikusa. Dzień wcześniej lało niemiłosiernie. Jak na razie nic nie wskazuje, że będzie znowu padać. W Janowicach chcieliśmy uzupełnić nasze zapasy, jednak nie przewidziałem, że w niedzielę sklepy będą otwarte nieco później. Dlatego nie czekając na ich otwarcie ruszyliśmy spokojnie w trasę. Obejrzeliśmy po drodze zespół pałacowy z XVII wieku i dwa kościoły: jeden gotycki Wniebowzięcia NMP, drugi poewangelicki Chrystusa Króla. Ten pierwszy interesował nas z powodu zamontowania na szczycie dachu krzyża pokutnego, a ten drugi głównie dlatego, że był otwarty. Dało to możliwość odmówienia krótkiej modlitwy tym osobom, które czuły taką potrzebę. I tak nie można było zbyt długo w nim przebywać, gdyż mieszkańcy już się modlili w oczekiwaniu na mającą rozpocząć się mszę świętą.

Ruszamy zatem dalej, początkowo leśną ścieżką, później drepcząc po asfalcie. Dzisiaj niestety nie da się uniknąć ominięcia odcinków pokrytych taką nawierzchnią. Muszę przyznać, że na razie wszystkim dopisuje humor i nie widać po uczestnikach oznak zmęczenia. To się jednak niebawem miało zmienić. Przy ośrodku rehabilitacyjnym skręcamy w las i podążamy, początkowo przyjemną ścieżką, aż do miejsca w którym zmienia się ona w wydeptaną wąską dróżkę prowadzącą stromo pod górę. Teraz zaczynają się, jak to mówią, schody. Trasa jest tak stroma, że buty ześlizgują się ze zbocza. Trudno jest utrzymać jednakowe tempo marszu. Mimo, że odpoczęliśmy nieco przed wyruszeniem, na Różankę, jeden z dwóch szczytów Gór Ołowianych, wchodzimy mocno podzieleni. Zanim dotrze tam ostatni turysta, pierwszy nie tylko zdąży odpocząć ale będzie się już niecierpliwił, że prowadzący jeszcze nie pozwala mu iść do przodu. Trzeba jednak dać szansę tym ostatnim by złapali trochę oddechu. Może gdyby istniejące tu kiedyś schronisko dalej funkcjonowało, byłoby przyjemniej. Jednak dzisiaj nie tylko, że nie ma po nim śladu, to jeszcze

drzewa tak urosły, iż całkowicie zasłoniły jeden z najładniejszych widoków w tej części gór.

Na pierwszy prawdziwy odpoczynek wybieramy specjalnie do tego celu przygotowane miejsce na granicy lasu. Nadleśnictwo ustawiło tu nowe zadaszone stoły i ławeczki. Jest nawet miejsce na ognisko. Nie skusiło to nas jednak do zmiany naszych planów. Kilka osób stwierdziło, że odłączy się by zrobić zakupy w sklepie w Radomierzu. My co prawda początkowo mieliśmy przechodzić koło tego sklepu, ale gdy na zapytanie telefoniczne odpowiedziano, że nie zostanie nam udostępniona nowa wieża widokowa, zrezygnowaliśmy z dojścia tam. Szkoda było niepotrzebnie nadkładać drogi. Dlatego trzech śmiałkowie zebrali od reszty zamówienia i wyruszyli w stronę sklepu.

My ruszyliśmy dalej, tak by znaleźć się przy szosie prowadzącej z Jeleniej Góry do Wrocławia. Bezpieczne przejście przez nią wcale nie jest takie łatwe. Wynika to może nie tyle z ilości jeżdżących tędy samochodów, co z szybkości z jaką pędzą. Po dłuższej chwili udało nam się przedostać na drugą stronę i tu zaczęła się zabawa. Początkowo to co tu zastaliśmy bawiło nas, ale po jakimś czasie denerwowało. Chodzi o oznakowanie tego odcinka. Ktoś pomalował nowy szlak, jednak czy z lenistwa, czy z oszczędności wymazał tylko pierwsze znaki starego szlaku, który prowadził zupełnie inną drogą. Poza tym nawet nie spróbował w jakikolwiek sposób oznaczyć skrętów, a ponieważ trasa przebiega polami, zwykły turysta co chwilę będzie się gubił. Jestem pewny, że ktoś kto nigdy tędy nie szedł nie ma najmniejszej szansy przejść tą trasą prawidłowo. Dla jasności podam, że chodzi o szlak koloru niebieskiego od Radomierza w stronę Skopca. Ponieważ ja akurat znam oba szlaki bez problemu przeprowadziłem wszystkich, jednak w ramach eksperymentu puszczałem bardziej uważnych turystów do przodu by sprawdzić czy znajdują szlak. Niestety ani razu nie trafili. Dlatego myślę, że ktoś powinien zająć się poprawieniem oznakowania szlaku niebieskiego na tym odcinku.

Tym razem, chcąc oszczędzić wszystkim trudu przy wspinaniu się na Dudziarza, wybrałem starą trasę i obeszliliśmy szczyt dookoła. Tam znaleźliśmy miejsce, w którym nagle krzyżują się aż trzy drogi oznaczone kolorem niebieskim.

Gdy dotarliśmy do nasłonecznionej polany zauważyliśmy jakieś duże białe plamy wśród trawy. Okazały się nimi olbrzymie kanie. Oczywiście zabraliśmy je ze sobą. Nie wiem tylko czy w domu znajdzie się tak duża patelnia. Na razie docieramy do przełączki pomiędzy Barańcem a Skopcem i ruszamy za ułożonymi kamiennymi strzałkami na najwyższy szczyt Gór Kaczawskich by tam zrobić sobie pamiątkowe zdjęcie. Schodząc na dół poczuliśmy zapach dymu. To zapewne ci, którzy nie mogą być z



nami przybyli od razu do szałasów Koła Łowieckiego „Darz Bór” by rozpalic ognisko. Miło było wiedzieć, że już czekają na nas. Wkrótce spotkaliśmy się z nimi. Od razu mogliśmy rozpakować nasze zapasy i po ustawieniu stołów częstować się wzajemnie przyniesionymi smakołykami. Rozpaliliśmy także ogień pod grillem, na którym zaraz zaczęły skwierczeć ułożone kielbaski. Niektórzy wykazali się zdolnościami kulinarnymi i mogliśmy skosztować siedlęcińskiej kaszanki w owocach. Coś pysznego. Ponieważ ci co wyruszyli po zaopatrzenie nie dotarli jeszcze, wykorzystaliśmy kolegę przybyłego tu samochodem i pojechaliśmy na zakupy. Dzięki temu mogliśmy spokojnie kontynuować biesiadę. Wkrótce przybyły nasze zguby i już nie było obawy, że nam czegoś zabraknie. Po chwili niektórzy zaczęli nieśmiało coś nucić i podśpiewywać. Zabawa rozkręcała się na całego. Mogliśmy spokojnie porozmawiać sobie o tym co nas interesowało.

Niestety wszystko co dobre musi się kiedyś skończyć. Czas płynął nieubłaganie. Minęło już ponad trzy godziny jak zasiedliśmy do stołów. Ponieważ od czasu gdy wody z ulewy zerwały pobliskie mosty wycofano niektóre połączenia autobusowe, musieliśmy dotrzeć pieszo aż do Maciejowej. Obejrzeliśmy jeszcze oba kościoły w Komarnie oraz dwa krzyże pokutne. Po drodze zobaczyliśmy jak nowiuśki asfalt jest już porywany przez płynącą po każdej ulewie wodę. Wszystko przez to, że nie wykonano odpowiednich odwodnień wzdłuż drogi. Niestety taką to dzisiaj mamy jakość prac. A że woda da sobie radę ze wszystkim przekonaliśmy się oglądając miejsce gdzie został zerwany most.

Nie zrażeni jednak tymi wszystkimi niedogodnościami podziwialiśmy potężny mur otaczający kościół św. Piotra i Pawła w

Maciejowej i po zjedzeniu lodów zakupionych w nowo postawionej Biedronce usiedliśmy na przystanku w oczekiwaniu na mający nadjechać autobus. Już czuliśmy się jak w domu.